

Felieton - Z oddalenia

Ryszard Sławiński

Ilud nas jest? 20, 30 a może 50 tysięcy. Bo dziennikarz to już nie tylko ten, który pisze do gazety, mówi do mikrofonu czy kamery. To także ten, który swoją myślą zapełnia internetowe strony, bloguje, a także ten, który wypowiada się w czyimś imieniu, komuś rzecznikuje, za kogoś ręczy.

Na wolność słowa czekaliśmy kilka dziesiątków lat. Na wolność w mediach równie tyle, a nawet więcej. Nie będę przypominał prawnych regulacji z okresu II Rzeczypospolitej ograniczających wolność, zakazujących prasie i radiu – telewizji jeszcze nie było – publikowania tekstów negatywnych dla władzy. Po roku 1990 przestała działać cenzura, ochoczo przez 12 lat likwidowano potwora czyli Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa – Książka – Ruch”. Na prasowym rynku pojawiło się tysiące pism i pisemek sublokalnych, lokalnych i regionalnych. Wielka prasa codzienna została sprzedana zewnętrznym, by nie rzecz obcym wydawcom. Dziś prawie 80 proc. prasy polskiej ma właściciela za granicą: głównie w Niemczech, ale także w Norwegii, Francji, Szwajcarii. Cała prasa kolorowa jest pod Bauerem, a Axel Springer ma nie tylko prasę ale także spory fragmentu rynku mediów elektronicznych. Ale tak naprawdę to ja nie o tym.

Rynek prasowy i mediów elektronicznych kwitnie tysiącami tytułów, setkami rozgłośni radiowych, telewizjami krajowymi i regionalnymi. Do tego niemal każdego dnia tworzą się portale krajowe, lokalne i regionalne. Każdego roku uczelnie państwowe i prywatne wypuszczają na rynek 1000 wyuczonych dziennikarzy. Lepiej lub gorzej wyuczonych, ale gotowych wykonywać ten zawód, by stać się Lisem, Żakowskim, Pochanke a do tego jeszcze gwiazdą o nazwie celebryta. Z uczuciem litości przyglądam się, jak w tej prasie sublokalnej lub lokalnej, w prywatnych rozgłośniach lokalnych dziennikarze biegają, starają się, piszą, nagrywają, publikują za psie pieniądze. Najczęściej właściciele, którzy te media do życia powołują, czynią to nie dla dobra tych zabieganych dziewczynek i spoconych chłopców, ale dla zysku, dla „fury, rury i komóry”.

W wielu, bardzo wielu przypadkach młodzi adepci tego zawodu zatrudniani są na wierszówkach tylko bądź na umowach miesięcznych, do trzech miesięcy. Za 1000 złotych, w najlepszym razie za 1500. W większości przypadków zmuszani są do akwizycji reklamy i ewentualny dodatkowy grosz pochodzi z prowizji, choć znam przypadki, gdy prowizja zastępuje honorarium a zapłata za tekst jest naprawdę honorowa, bo wynosi 1 złoty. Tak, jeden złoty. Zwolnienie takiego adepta dziennikarskiego zawodu, bywa natychmiastowe, bez prawa odwołania. Bo do kogo miałby się młody ambitny dziennikarz odwoływać. Nie ma w redakcjach związku zawodowego, bo właściciel się na to nie zgadza. To ciekawe, bo w niemieckiej prasie dziennikarskie związki zawodowe, są silne i mają do powiedzenia.

W polskich mediach dziennikarze nie mogą się organizować. Są w III Rzeczypospolitej stowarzyszenia dziennikarskie. Trzy główne: Stowarzyszenie Dziennikarzy RP, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Katolickich. Są stowarzyszenia branżowe: Stowarzyszenie Mediów Polskich, Stowarzyszenie Prasy Lokalnej i kilka innych. Jest też niewiele znaczący i mogący Syndykat Dziennikarzy Polskich i jeszcze mniej znaczący i mogący związek zawodowy dziennikarzy. Wszystkie te organizacje albo działają pod rządami ustawy o stowarzyszeniach albo są dobrowolnymi strukturami o charakterze towarzyskim.

Dziennikarstwo polskie nie ma reprezentacji zawodowej. Nie ma, kto wstawiać się za lekceważonymi i pomiatanymi dziennikarzami. Etos zawodu poleciał na łeb i szyję. W wielu redakcjach już nawet nie podpisuje się umowy o pracę z dziennikarzem, ale umowę z piszącym

pracownikiem redakcji. Taką samą jak z redakcyjnym hydraulikiem bądź panią, która nosi zaszczytny tytuł konserwatora powierzchni płaskich. Płace dziennikarskie nie są regulowane żadnymi przepisami ogólnymi, niezwykle rzadko można spotkać redakcyjny układ zbiorowy pracy dziennikarzy. Płace zgodnie z obowiązującym obyczajem są tajne. Wiadomo jednak, że redakcyjny menedżment zarabia znakomite pieniądze, natomiast dziennikarze wręcz przeciwnie. Królem jest reklama a dziennikarski tekst i zdjęcie jest jedynie dodatkiem. Wyjątkiem są tabloidy.

Sytuacja na rynku dziennikarskim jest zupełnie zaciemniona od 1994 roku, kiedy to przestał obowiązywać uchwalony w połowie lat osiemdziesiątych układ zbiorowy dziennikarzy. Spotkam się w tym miejscu z zarzutem, że tęsknię za komuną, za centralnymi regulacjami. Otóż nie tęsknię. Ale jak tak patrzę na dziennikarzy, którzy na początku lat dziewięćdziesiątych weszli na dziennikarski rynek pracy, wolni, niezależni, pełni nadziei na kariery i pieniądze i widzę ich dzisiaj jako ludzi wypalonych, zmęczonych i ledwie wiążących koniec z końcem, to jest mi ich żal. Mnie emeryta to już nie dotyczy. Co jednak będzie z nimi gdy dobiegną do wieku emerytalnego? Nie odłożą pieniędzy, bo nie odkładają na emeryturę będąc najczęściej freelancerami. Perspektywa z obowiązkowych filarów jest mizerna. A do tego w najbliższym czasie ten nasz piękny zawód przestanie być zawodem specjalnym i żurnalista nie będzie mógł iść jak dotąd na wcześniejszą emeryturę. Nic tylko płakać. Nie mówimy o gwiazdach telewizji, które sobie odłożą, nie mówimy o gwiazdach radia i centralnej prasy. Mówimy o tej masie, która wraz z upływem czasu i dominacji reklamy nad produkcją dziennikarską gorzknije z roku na rok i nie doczeka się statusu gwiazd i celebrities.

Przypomnę, że w 2003 roku Stowarzyszenie Dziennikarzy RP zaproponowało dyskusję nad ustawą o zawodzie dziennikarskim i nowym prawem prasowym. Wielcy z „Gazetą Wyborczą” na czele na pomysł nie zostawili suchej nitki. Także konkurencyjne SDP nie szczędziło krytyki. Dziś w kilka lat po tej nieudanej akcji to samo SDP składa projekt ustawy o zawodzie i prawa prasowego. Ten projekt też został rozjechany przez Izbę Wydawców Prasy oraz dziennikarskich tuzów. Co chwila będą się odbywać spotkania, narady, dyskusje. Do Sejmu wpłyną jakieś projekty (nie wiedzieć, czemu projektuje się jedną ustawę zawierającą w sobie przepisy o zawodzie oraz prawo prasowe, gdy powinny to być dwa oddzielne projekty) i na tym się sprawa będzie kończyć. Tego króliczka będzie się tylko gonić. Tymczasem czas ucieka, dziennikarze się starzeją, nowych przybywa w tysiącach. Zawód spisał, przestał być zaszczytem.

Pod koniec 2008 roku, niemal w dwadzieścia lat od początku transformacji dziennikarze w Polsce nie mają żadnych praw zawodowych, nie wiedzą, że mogą je mieć i powinni o nie powalczyć. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że uwierzyli, że jakiegokolwiek prawne regulacje nie są im potrzebne.

Trudno się dziwić, że media są takie, jakie są, odczłowieczone, żadne krwi i sensacji, rzadko pokazujące obiektywny obraz świata.

I to jest największy dramat społeczny i dramat zawodu dziennikarskiego.

*Ryszard Sławiński, b. senator SLD, b. członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, publicysta.*